

**Sylwia Jaskulska**

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

ORCID: 0000-0002-3454-7894

## Dobry z zachowania

Tekst jest refleksją nad szkołą jako instytucją oceniającą ucznia, również jego zachowanie. Regulaminy oceniania zachowania, niejednokrotnie pełne absurdów, odsłaniają słabość narzędzia, jakim jest ocena zachowania. Postawione w tekście pytanie: jakie warunki musiałyby być spełnione, żeby ocena ta naprawdę służyła rozwojowi ucznia, znajduje odpowiedź w przytoczonym jako przykład wartościowego rozwiązania programie zmiany szkoły opartym na samoocenie.

**Słowa kluczowe:** pedagogika szkolna, ocena zachowania, regulamin oceniania zachowania, samoocena

### **Being a „Good” Student. Graded Assessment of Pupils’ Conduct**

The text is a reflection on the school as an institution assessing the student, also his/her behavior. The rules of assessing, often full of absurdities, reveal the weakness of the tool, which is graded assessment of pupils’ conduct. The question posed in the text: what conditions would have to be met for this assessment to really serve the student’s development? finds the answer in the self-evaluation program of school change cited as an example of a worthwhile solution.

**Keywords:** school pedagogy, graded assessment of pupils’ conduct, school Policy, self-evaluation

„Być dobrym” to znaczy coś umieć, robić coś jak należy, być na plus. Można być dobrym w czymś, można być dobrym człowiekiem – uczciwym, serdecznym.

Być dobrym uczniem nie jest aż tak dobrze. Średnia 4.0 nie zachwyca. Dobra ocena zachowania to często tragedia. Dobra przekreśla wszystko. Uczeń z dobrą średnią czy z dobrą zachowania nie ma szans na czerwony pasek, na stypendium

naukowe. Zgodnie ze szkolną mitologią „z dobrą nie przyjmują do najlepszych liceów”. Zresztą, może to nie mit, bo za świadectwo „z wyróżnieniem” otrzymuje się punkty. A w szkolnym życiu, wiadomo – każdy punkt się liczy.

Dobry stopień z zachowania stał się tytułem tego tekstu, bo jawi mi się jako jedno z haseł dostępu do zrozumienia szkoły jako instytucji i jej uwikłań (zob. Jaskulska, 2009; 2015a; 2015b). Kryją się za nim dwie myśli, konstytuujące prezentowaną tu narrację. Pierwsza myśl: Dobry to za mało. Szkoła dobra to za mało. Myśl druga: żeby była szkoła, musi być ocena. Ocena wszystkiego, nie tylko uczenia się (nauczania?), ale także zachowania (wychowania?).

W wyszukiwarce wpisuję hasło „regulamin oceniania zachowania”. Rekordów do wyboru, do koloru. Nie wybieram. Otwieram pierwszy, w którym opisano sylwetki uczniów wzorowych, bardzo dobrych, dobrych<sup>1</sup>.

To niepokojące, jak stopniuje się zachowania uczniów, zachowania człowieka. Ocenę wzorową w szkole, na której regulamin trafiłam, otrzymuje uczeń, który „nigdy nie kłamie”, bardzo dobrą, który „nie kłamie”, dobrą ten, który „stara się nie kłamać”. Wzorowy „bezinteresownie pomaga w rozwiązywaniu problemów”, bardzo dobry „uczy się umiejętnego rozwiązywania konfliktów”, dobry „pozostaje bierny, gdy widzi skonfliktowanych kolegów”. Podczas gdy wzorowy „wykazuje inicjatywę w organizowaniu imprez szkolnych i klasowych”, dobry już tylko „zmotywowany przez nauczyciela bierze udział w przygotowaniu imprez klasowych”. Wzorowy „chętnie bierze udział w akcjach charytatywnych i zbiórkach ekologicznych”, bardzo dobry „bierze udział w akcjach charytatywnych i zbiórkach ekologicznych”, a dobry „stara się brać udział w akcjach charytatywnych i zbiórkach ekologicznych”. Przyglądam się też charakterystyce osoby zasługującej w tej szkole na oceną poprawną w tych samych obszarach: „niekiedy kłamie, by uniknąć odpowiedzialności [...] Nie stanowi zagrożenia dla innych [...] rzadko wykonuje prace na rzecz klasy i szkoły; rzadko bierze udział w akcjach charytatywnych i zbiórkach ekologicznych”. Nasuwa się szereg pytań. Ich pierwsza grupa dotyczy tego, jak nauczyciel ma oceniać, czy uczeń robi coś bezinteresownie/umyślnie/chętnie? Kiedy po prostu czegoś nie robi, a kiedy stara się robić, ale mu nie wychodzi? Kiedy robi coś, bo mu zależy, a kiedy by uniknąć odpowiedzialności? Druga to odwieczna wątpliwość, czy wszyscy uczniowie mają takie same szanse? Czy ci, co ciągle się starają, ale im trudno, są gorsi od tych, którym przychodzi łatwiej nauka – i ta szkolna, i ta dotycząca sprawnego poruszania się w instytucji, jaką jest szkoła? A przecież zostaną ocenieni jako lepsi i gorsi. Za wzorowymi nierzadko stają ich rodzice wożący na korepetycje i konkursy, rodzice przewidujący, że będzie zbiórka nakrętek, więc trzeba całe

---

<sup>1</sup> Celowo nie podaję adresów stron. Moim celem nie jest piętnowanie konkretnych szkół, ale wskazanie mechanizmów i absurdów obecnych w wielu szkolnych regulaminach.

wakacje je zbierać, rodzice kupujący lekką ręką pięć dodatkowych szczoteczek do zębów, gdy w szkole trwa zbiórka artykułów higienicznych dla potrzebujących. Za niektórymi uczniami nikt nie stoi.

W wielu szkołach wysokość oceny zachowania wyznacza suma otrzymanych podczas semestru/roku punktów dodatnich i ujemnych. Oznacza to, że jeśli ktoś otrzyma -10 punktów, a następnego dnia +10, jest na zero. Zaradni kombinują, co by tu zrobić, żeby trochę punktów nazbierać. Ale nie to, że tworzy się ta furтка do manipulowania oceną, jest według mnie najgorsze. Nie to nawet, że kradzież, przemoc, zaangażowanie, bierność mają swoje ceny. Najgorsze są listy, na których wszystkie te zachowania – pożądane i niepożądane – są wypisane z przynależną im punktacją. Podaję przykłady z takiej listy – z jednego z regulaminów:

- „Oszustwo” – 30
- „Pomalowane paznokcie” – 10
- „Używanie telefonu komórkowego na terenie szkoły” – 20
- „Brak stroju apelowego w ważnych dniach szkoły” – 10
- „Ublizanie koledze” – 10.

Każdy potrafiący dodawać w zakresie stu uczeń może wyciągnąć wnioski. Brak stroju na apelu („akurat mieliśmy rano w domu straszne zamieszanie, tata nie mógł znaleźć kluczyków, mama miała rozmowę o pracę, zapomnieliśmy, że jest ten apel”) ma tę samą wagę, co ublizanie koledze („bo śmierdzi jak świnia”). Liczmy dalej:

- 1 oszustwo = 3 razy pomalowane paznokcie,
- 1 użycie telefonu = dwa incydenty ublizania.

Żaden uczeń, żaden młody człowiek, który właśnie uczy się życia we wspólnocie, nie powinien nigdy przeprowadzić w swojej głowie takich rachunków. To niemoralna matematyka, przed którą chciałabym ustrzec swoje dzieci. A zachęca do niej wykaz punktów w regulaminach, które są zbudowane na tej zasadzie.

W tej samej szkole można dostać +50 punktów za pomoc koleżeńską. Są jednak obostrzenia. Punkt ten brzmi bowiem:

„Pomoc kolegom w nauce (systematyczna i udokumentowana)”.

Jak udokumentować taką pomoc? Pewnie rzeczona szkoła ma na to sposób, nie znam go, więc mogę tylko sobie wyobrazić. Można prowadzić zeszyt, w którym rodzice obu stron zaświadcniają, że spotkanie pomocowe się odbyło. A jeśli tak, to „podpisz mi proszę, że Kasia pomaga Julce, bo **nam** brakuje do wzorowej.

A jak będziecie wy potrzebowały, to też wam podpiszemy”. Albo „Czy Arek mógłby zgłosić na wychowawczej, że Julek był u niego z lekcjami? Wiesz, te punkty...”. Nie, nie jestem pesymistką, nie brak mi wiary w ludzi. Po prostu wiele już widziałam i słyszałam, wiem, jak uczniowie i ich rodzice „grają w szkołę”/”grają ze szkołą”. I wiem, że w tej grze o wysoką stawkę stosuje się różne chwytły. Usłyszałam kiedyś, zupełnie przypadkiem, rozmowę dwóch matek. Syn jednej z nich dostał – o zgrozo – dobrą ocenę zachowania, więc ta podjęła decyzję: zamierza na początku kolejnego roku szkolnego „przeczytać cały ten regulamin” i policzyć, co syn musi zrobić, żeby mieć bardzo dobrą ocenę. Co zostanie w jej synu w wyniku tej gry, w wyniku bycia w tak rozumianej przestrzeni wychowania, tworzącej się między szkołą a rodziną?

Ocena zachowania staje się nieskutecznym narzędziem wychowawczym – jest narzędziem kontroli, a gdy kończy się kontrola, nie trzeba już się dobrze zachowywać, nie prowadzi to do stałych zmian. Powiem więcej. Staje się narzędziem szkodliwym, psuje relację dom–szkoła, psuje relację wychowawca–uczeń.

Swego czasu zachwyliła mnie książka Johna MacBeath, Michaela Schratza, Denis Meuret i Larsa Jakobsena pt. *Czy nasza szkoła jest dobra?* opisująca międzynarodowy projekt realizowany w szkołach po to, by je zmieniać na lepsze. Można zmieniać szkołę, inwestując w infrastruktury, szkoląc kadry, nawiązując współpracę ze środowiskiem lokalnym, zacieśniając współpracę z rodzicami. W projekcie, który został opisany w tej książce, metodą zmiany szkoły zbierającą w sobie wszystkie te elementy była samoocena. I to ta metoda mnie urzekła, bo wtedy, gdy książkę czytałam, oceniane szkolne kojarzyło mi się tylko z behawioralnym rozliczaniem uczniów przez nauczycieli. A tu nie tylko jakościowa samoocena, ale też uczynienie z niej fundamentu zmiany szkoły.

Profil samooceny szkoły w tym projekcie miał służyć:

- inicjowaniu dyskusji w szkole o szkole,
- oglądaniu szkoły z perspektywy nauczycieli, uczniów, rodziców,
- wyłanianiu tych spraw, które wymagają pracy i nadawanie pierwszeństwa tym najbardziej pilnym (MacBeath, Schratz, Meuret i Jakobsen, 2003, s. 120).

W praktyce oceniano bardzo wiele elementów szkolnego życia, takich jak sposoby wykorzystania czasu na lekcji, współpracę szkoła–dom, losy absolwentów itd. I nie była to fikcja. Rzeczywiście analizowano perspektywy wszystkich podmiotów szkolnego życia i wyciągano wnioski. Ale najważniejszy i najbardziej zaskakujące było dla mnie to, co miało być punktem odniesienia tej samooceny. Widoczny jest on w zdefiniowanym przez jedną z dyrektorek credo stanowiska zarządczego:

„Wierz w ludzi. Wierz w proces działania. Angażuj ich w to, co jest dla nich ważne. Niech mówią sami za siebie. Toleruj brak pewności. Nie bój się konfliktów i braku zgody: są zdrowe” (tamże, s. 61).

W projekcie dopuszczono do głosu uczniów, stąd w książce wiele dających do myślenia dialogów, jak ten:

- Szkoła przypomina trochę termitierę. Nikt z nas nie jest Einsteinem. Nawet królowa termitów zasiadająca w swoim gabinecie [...]. Zamiast się kręcić w te i we wte i robić, co robimy, pomyślmy wspólnie, to potrafimy stworzyć lepszą szkołę.
- Lepiej byś zrobiła porządek z własną nauką.
- Właśnie o to chodzi. To jest **nasza** nauka (MacBeath, Schratz, Meuret i Jakobsen, 2003, s. 30).

Spotkaniom ze specjalistami – ekspertami projektowymi przyświecało przekonanie, że „szkoły efektywne pod względem nauczania są często szkołami, w których uczniowie są zadowoleni, lubią szkołę, dobrze układa im się z nauczycielami i wierzą, że nauczyciele chcą dla nich jak najlepiej” (tamże, s. 84). Wszystko to wpisuje się w tezę, która powtarzana przez teoretyków i doświadczonych praktyków drażni myślenie o szkole jak kropla skałę: zmiana zaczyna się w środku, na dole, w kulturze instytucji, nie w zewnętrznych przykazach.

Myślę, że słowem kluczem jest w takim postrzeganiu szkoły przymiotnik „dobra”, od którego znaczenia zaczęłam ten tekst.

Co nasuwa się nam na myśl, gdy ktoś mówi, że szkoła X jest dobra? Dobra nie może wszak konkurować z wybitną, olimpijską, z pierwszych miejsc rankingu. Szkoła ocenia uczniów i uczennice i jest w tym ocenianiu zagoniona w kozi róg – nie jest rozliczana ze swojego klimatu, z atmosfery sprzyjającej pomnażaniu przez uczniów kapitału społecznego. Jest rozliczana z osiągnięć uczniów i uczennic. Wskaźników kultury wysokich osiągnięć w szkołach jest wiele, a absurdalne regulaminy punktowego oceniania zachowania można zaliczyć do nich dlatego, że przesuwiają wychowanie ze sfery relacji do strefy wyników dających się zmierzyć i przeliczyć. To jedno z oblicz pułapki, w którą są zaganiani ci nauczyciele, którzy chcieliby może inaczej, ale daje się im do pracy narzędzia wspierające kulturę nieufności.

Jak można budować klimat dobrej szkoły, jednocześnie stawiając barykadę między uczniami, nauczycielami, rodzicami? Bo w tych wszystkich matkach i ojcach przeliczających punkty w szkołach nastawionych na efekt gra może taki refren: tak z nami poczynacie, zobaczycie, weźmiemy was podstępem i wygramy. Szkoły korzystają z tej barykady, już na pierwszym spotkaniu z rodzicami kilkadziesiąt minut opowiadają z pełną powagą o punktach, przelicznikach, wagach, miarach, jakby przystępowano do budowy wieżowca, a nie kolejnego roku spotkań wychowawczych. Gdy piszę te słowa o ocenianiu zachowania, nie mam na celu piętnowania nauczycieli i nauczycielek, rodziców, uczniów i uczennic.

Oni, tak jak inni pracownicy/uczestnicy rozmaitych instytucji, albo bezwolnie ulegają iluzji, albo nie mają szansy zmieniania zastanych reguł. Punktowy system oceniania zachowania staje się też często czymś więcej niż formą informowania o zachowaniu ucznia/uczennicy. Bywa na przykład nauczycielskim schronieniem przed roszczeniowym rodzicem. Znam historie walki rodziców o podniesienie dziecku oceny z bardzo dobrej na wzorową, z dobrej na bardzo dobrą. Łatwiej wychowawcy odeprzeć niezasadne roszczenia, mając wykaz punktów z całego roku, niż opowiadać o swoich wychowawczych obserwacjach. Jak czytamy w książce *Czy nasza szkoła jest dobra* nauczyciele

stali się kozłem ofiarnym społeczeństwa. Obarczano ich winą za wszystko: za upadek gospodarki, narkomanię, nietrwałość małżeństw, za nastolatki zachodzące w ciążę. Ludzie zachowywali się, jakby szkoła nie była częścią ogólnego systemu, ale małym zamkniętym światem, wysypiskiem, gdzie społeczeństwo wyrzuca odpady, czyli wszystko to, co idzie źle. Tak postępowali ludzie, którzy powinni mieć dobre rozeznanie sytuacji – politycy, wysocy urzędnicy. Dolegliwości społeczne i gospodarcze były dogodnym pretekstem, żeby zwalić winę na nauczycieli. Rząd wciąż mówił o nowych środkach na oświatę, nic z nich jednak nie spłynęło do kieszeni nauczycielskich (tamże, s. 43).

Brzmi swojsko. Nie ma odpowiednich warunków zmiany, dlatego próby jej podejmowania przez **dobre** szkoły, dobrych nauczycieli, dobrych rodziców nie przychodzą łatwo, są negatywnie postrzegane.

„Ta samoocena będzie ranić coraz głębiej” mówi jeden z nauczycieli biorących udział w przywoływanym przez mnie projekcie, gdy odsłaniają się kolejne niedoskonałości szkoły i punkty wymagające poprawy (tamże, s. 53). Tyle, że jest to bolesny wysiłek w imię prawdziwej zmiany. Głębiej ranić może nierelacyjne, behawioralne, transmisyjne podejście obecne w szkołach, które jest wskaźnikiem albo nastawienia jedynie na sukces, albo braku wiary w możliwość budowania szkoły na jej kapitale społecznym (zob. Dudzikowa i in., 2011; Wawrzyniak-Beszterda, 2019), a nie na kontroli i nieufności.

Czy nasza szkoła jest dobra, czy raczej zasługuje jedynie na dobrą z wychowywania?

## Bibliografia

Dudzikowa M., Jaskulska S., Wawrzyniak-Beszterda R. i in. (2011). *Kapitał społeczny w szkołach różnego szczebla. Diagnoza i uwarunkowania*. Kraków: Oficyna Wydawnicza IMPULS.

- Jaskulska S. (2009). *Ocena zachowania w doświadczeniach gimnazjalistów*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.
- Jaskulska S. (2005). Ocenianie zachowania uczniów na stopień. Szkolna obsesja porządku w świetle matematycznej teorii chaosu. *Podstawy Edukacji*, 8, 187–197.
- Jaskulska S. (2015). Do tablicy! Ocenianie szkolne jako komunikacja nauczyciela z uczniem. W: H. Kwiatkowska (red.), *Uczłowieczyć komunikację. Nauczyciel wobec ucznia w przestrzeni szkolnej* (s. 428–439). Kraków: Oficyna Wydawnicza IMPULS.
- MacBeath J., Schratz M., Meuret D., Jakobsen L. (2003). *Czy nasza szkoła jest dobra?*. Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.
- Wawrzyniak-Beszterda R. (2019). *Kapitał społeczny szkoły. Z doświadczeń biograficznych nauczycieli. Studium przypadków*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.